



---

# ZAMIERZAM PISAĆ **do śmierci** I ŻYĆ DŁUGO

Z Katarzyną Bondą  
rozmawiała Katarzyna Patalan

**«Obiegowa opinia głosi, że Polacy mało czytają albo nie czytają wcale. Z drugiej strony podobno w co piątym polskim domu jest pani książka. Więc jak, według pani, jest z tym czytelnictwem?»**

Nie wierzę w tę obiegową opinię. Oczywiście jest grupa ludzi, którzy nie czytają wcale, ale są też tacy, którzy czytają na ten maksymalny wynik. Wystarczy zajrzeć do katalogów wydawniczych, by zobaczyć, ile jest wydawanych polskich książek. Pamiętam moment, kiedy składałam swoją pierwszą książkę u wydawcy. Właściwie nie miałam gdzie jej złożyć, ponieważ wszędzie dominowały głównie tłumaczenia zagranicznych powieści. W sumie to były trzy wydawnictwa. Dzisiaj każdy wydawca, nie mówię tutaj tylko o tych największych, wyda literaturę popularną, ba, są nawet takie, które utrzymują się wyłącznie z tego.

Każde społeczeństwo, które jest już nasycone dobrostanem materialnym, potrzebuje też karmy dla ducha, więc nie wiem, skąd te statystyki. Biblioteka Narodowa ponownie przebadła Polaków i oczywiście nadal wychodzi na to, że głównie czytamy Henryka Sienkiewicza i lektury szkolne, ale w tym zestawieniu znalazłam się też ja, Remigiusz Mróz, a najbardziej popularnym pisarzem jest Stephen King, czyli po prostu czytana jest literatura popularna.

To, że jestem w stanie dotrzeć do masowego odbiorcy, jest dla mnie największym wyróżnieniem. Jest mi trudno uwierzyć w to, że Polacy nie czytają, bo mnie czytelnicy rozpieszczają. Przyjeżdżają na spotkania autorskie, czasem z bardzo daleka, nawet z zagranicy, sale są pełne. Dla mnie to jest niewyobrażalne. Ja po prostu biorę książkę do ręki i czytam ją, nie chciałoby mi się chodzić na spotkania autorskie – wolę spędzić czas z rodziną, odpocząć.

Czytelnicy nie tylko potrzebują literatury, potrzebują też człowieka. Pisarz dzięki swoim książkom staje się osobą publiczną, a czytelnicy są zlaknieni bezpośredniego kontaktu z autorem swoich ulubionych powieści. Był taki czas, gdy mówiono, że

książka umrze śmiercią naturalną, zwłaszcza wówczas, gdy pojawiły się e-booki. Uważam, że papier nigdy nie umrze, a książka to już na pewno nie, ponieważ jest to jedyne medium, które uruchamia naszą wyobraźnię. Myślę, że to pokolenie, które czyta, zapoczątkuje ważne zmiany, bo dzieci tych młodych ludzi też będą czytały. Gdyby spojrzeć na to historycznie, to faktem jest, że w czasie drugiej wojny wymordowano praktycznie całą polską inteligencję. Przez lata mieliśmy do czynienia z ludźmi, którzy funkcjonowali jako robotnicy, funkcjonowali odtąd – dotąd, nie mieli czasu dla siebie, na pielęgnowanie potrzeb duchowych, a dziś młodzi inteligenci mają takie możliwości.

Książki takie jak moje mają więcej niż jedno życie. Po przeczytaniu powieści, poznanie zakończenia można przekazać ją dalej. Ja sama kupuję książki z drugiego obiegu i oddaję je, gdy już przeczytam. Zatrzymuję tylko te, które są dla mnie ważne, które mnie zachwycają. Mam tak dużo książek, że nie mogę ich wszystkich trzymać. W domu mam ich kilka tysięcy, a wciąż przychodzą kolejne, bo jestem cały czas głodna nowych.

**«Pani rodzinny dom także był pełen książek, to stamtąd wyniosła pani ten głód czytania?»**

Rzeczywiście pochodzę z domu, w którym się czytało. Wszystkie ściany były zajęte przez książki. Myślę, że z czytaniem jest jak z wirusem.

To taka infekcja. Jeżeli dzieci widzą, że rodzic czyta, nie trzeba robić pogadaniek ani mówić, że należy czytać, to przychodzi naturalnie. Patrząc na to z perspektywy swojego dziecka. Córka wie, że na wakacje zabieram pół walizki książek – i ona robi dokładnie to samo.

Wydaje mi się, że ta książkowa infekcja, zaszczepiona bardzo wcześnie młodemu czytelnikowi, procentuje później tym, że wcześniej czy później sięgnie on po literaturę wysoką, po prostu będzie chciał więcej. To tak jak z nauką języka, tworzy się pewien rytuał, nawyk. Funkcjonujemy w przestrzeniach powtarzalnych. Można to trochę porównać do psa

Pawłowa. Jeżeli się nauczymy, że czytanie nie jest groźne i nie jest mordercą, tylko relaksem, a nawet pewnego rodzaju katharsis, będziemy wciąż odczuwać niedosyt literatury. Gdy jest mi ciężko i źle, kiedy nie jestem w stanie poradzić sobie ze swoimi emocjami, biorę książkę, która mnie oderwie od rzeczywistości, przeniesie emocjonalnie w opowieść, która jest fikcyjna, nie dotyczy bezpośrednio mojego życia. W ten sposób jestem w stanie ochłonąć.

**«Przecierała pani szlaki wśród policjantów, prokuratorów, profilerów i osób na co dzień zajmujących się wyjaśnianiem zbrodni? To środowisko raczej zdominowane przez mężczyzn. Jak pani weszła w ten świat? W jaki sposób zbudowała relacje? Było trudno?»**

Bardzo trudno. To jest szeroki temat. Świat walki o swoje jest męskim światem. Jeżeli kobieta chce cokolwiek osiągnąć, niezależnie w jakiej dziedzinie, to oczywiście do pewnego momentu może wykorzystywać zarówno swoją kobiecą siłę, jak i delikatność, ale kiedy przychodzi co do czego, nawet w negocjacjach, w pewnym momencie trzeba użyć oręża zapożyczonego z męskiego świata. Na początku borykałam się z poczuciem, że potrzebuję bazy merytorycznej. Musiałam ją zdobyć. Dziennikarskie doświadczenie bardzo się przydało, bo wiedziałam, do kogo mam się udać po wsparcie merytoryczne. Poza tym po wielu latach pracy dziennikarskiej „miałam nosa” do wielu spraw. Tak po prostu jest. Tego się człowiek albo uczy, albo się to ma. Nie wiem, czy u mnie to był atawizm, czy to było wyuczone, ale dość szybko się zorientowałam, że mogę wykorzystać to, że jestem kobietą, i że właściwie nie muszę wstydić się pytać.

Mężczyźni, moi koledzy, również pisarze, już w tamtym czasie robili dokumentację jako bazę do książki. Dziś taka praktyka jest normą. Kiedyś pisanie książki zupełnie inaczej. Jakby nie było mowy o twardych danych, o wiedzy, o aspektach poznawczych, podstawę stanowiła wyobraźnia. Dawniej wy-



KATARZYNA BONDA

Najpopularniejsza autorka powieści kryminalnych w Polsce. Z wykształcenia dziennikarka i scenarzystka. Wszystkie jej powieści zyskały status bestsellerów. Ogromną popularność oraz prestiżowe nagrody przyniosła jej seria z profilerką Saszą Zahuską: *Pochłaniacz, Okultarnik, Lampiarny, Czerwony Pojok*. Prawa do wydań zagranicznych zostały dotąd sprzedane do 12 krajów, zakupiły je największe wydawnictwa na świecie, m.in. Hodder & Stoughton i Penguin Random House.



Myślę, że z czytaniem jest jak z winosem. To taka infekcja. Jeżeli dzieci widzą, że rodzic czyta, nie trzeba robić pogadarek ani mówić, że należy czytać, to przychodzi naturalnie.



Fot. VIBE/PHOTO



dawało mi się, że prawdziwy, brutalny świat to jest męski świat. Nie chciałam korzystać z wiedzy, która już jest, czyli z filmów, z dokumentów, które zostały już przetworzone. Chciałam mieć swoje własne, luksusowe dane. I dosyć szybko zorientowałam się, że mężczyźni chcą się dzielić wiedzą. Mało tego, eksperci, którzy działają w swojej branży, wręcz potrzebują takiego odreagowania. Jest to dla nich forma docenienia. Oni poświęcali mi swój prywatny czas. Wiedziałam już wtedy, że jest pewna granica, za którą przestaję być kobietą, a staję się partnerem. Nigdy nie walczyłam z mężczyznami. Nie wierzę w walkę z mężczyznami. Uważam, że kobiety nie powinny z nimi walczyć, bo są skazane na porażkę. Mężczyźni mają ten swój słynny przycisk ON-OFF, nie paraliżują ich emocje, w każdej chwili mogą je wyłączyć, odciąć się od nich, ponieważ kierują się rozumem. Z kolei kobiety są bardziej wrażliwe i bardziej empatyczne. Jesteśmy w stanie wczuć się w położenie innego człowieka. Poza tym nigdy nie kręciły mnie

takie typowe „babskie historie”. To było dla mnie trochę takie mieszanie w szklance wody. Uważam, że to jest dobre w życiu prywatnym, woleć o takich sprawach porozmawiać z przyjaciółką, spotkać się w babskim gronie i wygadać się, wyrzucić wszystko z siebie, i potem wrócić do domu oczyszczona.

Natomiast męski świat, bo kryminał jest jednak męską domeną, kręcił mnie jako synonim siły. Chyba potrzebowałam takiej energii. To łączy się z moją życiową historią. W pewien sposób los wrzucił mnie w te konkretne działania. Nie marzyłam o tym, że zostanę pisarką, a tym bardziej sławną pisarką. Ja tylko chciałam opowiadać historie. Niedawno skończyłam serię powieściową i zaczynam nowy cykl, co skłoniło mnie, by spojrzeć z pewnej perspektywy na swoją drogę do sukcesu. Jak to się stało, że jednak osiągnęłam sukces komercyjny, który jest niezwykle przyjemny, bo daje niepodległość, wolność wyboru. Nie trzeba chodzić na smyczy. Ja w tej chwili mogę zrobić wszystko. Stać mnie na zaryzykowanie. Mogę pozwolić sobie na to, by napisać książkę, która być może nie będzie odpowiadała moim dotychczasowym czytelnikom, a zanim zbuduję nowe grono odbiorców, minie znowu kilka kolejnych lat. Ale żeby to było możliwe, musiałam zdobyć najpierw jedną górę. Kiedy teraz analizuję cały ten proces, wydaje mi się, że to, co było kluczem do sukcesu – to duża wiara w swoje dzieło. Pieniądże, chwała, blizny, które są składową sukcesu, pojawiły się niejako dodatkowo, są konsekwencją ciężkiej pracy, determinacji i wytrwałości.

**4 Cenię w pani to, że jest pani świadoma swojej wartości, że unika pani fałszywej skromności, mówiąc, że coś się po prostu udało – pani na to ciężko zapracowała i otwarcie to przyznaje. Myśli pani, że kobietom wciąż brakuje tej pewności siebie – musimy się tego uczyć?**

Nie rozumiem, dlaczego kobiety nie przyznają się do wygranej walki. Właściwie to ja nawet im tego

zadzroszczę, bo to jest takie stricte kobiece. To jest taki rodzaj słabości, która jest siłą, na zasadzie – mi się udało, a chodzi o to, żeby ta druga osoba zaprzeczyła, by powiedziała – nie, przecież sama na to zapracowałaś! Ja nigdy tego nie miałam. Mój defekt polega na tym, że bardzo wierzę w pracę. Wiem, jak wiele poświęciłam, ile włożyłam w to swojej energii, serca i czasu, ale też fizycznej siły. Tego nie widać. To obejmuje nie tylko zapis artystyczny, twórczy akt, ale też budowanie przedsiębiorstwa. W tej chwili prowadzę duże przedsiębiorstwo, które się nazywa Katarzyna Bonda. Oczywiście najważniejsza jest książka, natomiast żeby to działało, trzeba sztabu ludzi. Gdy patrzę na autorów, czy to kobiety, czy mężczyźni, którzy nie potrafią negocjować stawek, nie potrafią sami siebie docenić, dochodzę do wniosku, że brakuje im szacunku do samego siebie. Warto stanąć przed lustrem i powiedzieć sobie szczerze: ja tego chcę, a tego nie chcę! Wówczas strach mija, tak jakby zrzuciło się kolczugę. To jest cudowne – i oczyszczające, i piękne. Trudno mi jest stwierdzić, czy to jest dobre, czy to jest złe. Szczerze podchodzę do swojego dzieła, ale też jestem świadoma, a zanim zbuduję nowe grono odbiorców, minie znowu kilka kolejnych lat. Nie każda bitwę się wygrywa. To jest zupełnie naturalne.

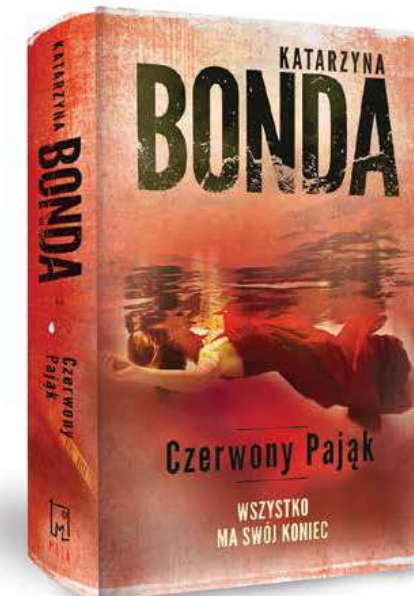
Moja postawa może też wynikać z tego, że kiedyś grałam w siatkówkę, a sport bardzo pomaga. Siatkówka to gra zespołowa. Pamiętam, jak w kółko trener brał mnie na dywanik, bo nie potrafiłam znieść porażki, bo ktoś wykonał złe podanie, ktoś coś zawałił, i przez to przegrywamy. Byłam kapitanem i nie kryłam wściekłości... On mi tłumaczył, że porażka jest podstawą, że pozwala wyciągnąć wnioski, zmusza do pracy, powoduje, że muszę inaczej prowadzić grę. Co ja dzisiaj robię? Piszę książki, natomiast na mój sukces pracuje cała masa ludzi. Taka jest prawda. Nie sprzedaję tych książek, nie dbam o to, żeby były dystrybuowane w określonych miejscach. Nie jestem w stanie zatroszczyć się o promocję, kiedy moja książka wychodzi, nie robię okładek,

nie zajmuję się reklamą. Ja tylko siedzę i piszę. Mój trener, z którym zresztą mam kontakt, jest ze mnie dumny, że po tylu latach nauczyłam się gry zespołowej, mimo że działam w zupełnie innej branży.

Wydaje mi się, że płęć nie ma znaczenia. Wręcz przeciwnie. Uważam, że to, że jesteśmy kobietami, to dla nas lepiej. Bo mamy jeszcze takie kompetencje, które pozwalają nam się maskować, uwodzić, prowadzić miękkie negocjacje. Faceci tego nie potrafią. Dzisiaj kobiety muszą nauczyć się walczyć tak jak faceci, a jednocześnie nie zatracić swojej kobiecej siły. Znam kobiety, które działają charytatywnie, są wolontariuszkami, są takimi frontmankami walczącymi o prawa kobiet itd. I często jestem przerażona maskulinizacją niektórych z tych kobiet. One się zatraciły jako kobiety, mimo że działają na rzecz kobiet. Bo tutaj nie chodzi o to, żeby zastąpić mężczyzn. To byłaby największa tragedia. Najstraszniejsza rzecz, którą można uczynić.

Oddzielam swoją sferę publiczną od prywatnej – tego można się nauczyć. Służbowo jestem jak czołg, a pry-

Katka Saszy Zahuskiej zostaje uprowadzona przez nieznanych sprawców i mimo wzmocnionych wysiłków policji nie udaje się jej odnaleźć. Prywatne śledztwo Saszy wykazuje, że porwanie dziewczynki jest powiązane z zagadkowym samobójstwem byłego oficera wywiadu, pseudonim Dzidek, niegdyś przełożonego Zahuskiej. To w jej posiadaniu znajdowało się archiwum kompromitujące najważniejszych polskich polityków. Teraz jednak dokumenty zniknęły.



watnie jestem absolutnie miękka jak plastelina i pozwalam sobie na bycie taką. Tego też musiałam się nauczyć. Budowanie fortyfikacji, aby nikt nie dostał się do mojego zamku, jest błędem, to porażka, za którą się płaci samotnością.

**▲Lubię w pani książkach mi-  
sternie utkaną konstrukcję.  
Powiedziała pani o sobie, że  
jest niewolnikiem myślenia  
analitycznego o powieści  
– ono pomaga w pisaniu?**

To moja naturalna cecha, która zawsze była moim przekleństwem. Kiedy byłam dziennikarką, zbierałam za dużo materiału, kiedy mam jakiś kłopot, analizuję go w punktach, nie robię tabelk w Excelu, ale analiza w punktach jest dla mnie czymś absolutnie naturalnym. Dopóki nie zaczęłam pisać książek, bardzo mi to przeszkadzało. Ludzie mnie nie rozumieli – ludzie dążą do konkluzji, do szybkiej puenty, riposty, cechuje ich na ogół naskórkowe patrzenie na rzeczywistość. Ja w takim świecie czułam się wyalienowana. Odkryłam, że powieść może być wielowątkowa, i jest to dla mnie swego rodzaju wybawieniem, błogostawieństwem. Nie wiem, co by było, gdybym nie mogła się tak wyżyć emocjonalnie, bo chociaż zastaniam się postaciami fikcyjnymi i stwarzam fabułę, która jest rzeczywistością wirtualną, to jednak żeby ona zadziałała, muszę te postaci obdarzyć swoimi emocjami, ożywić je.

**▲W powieściach dotyka pani  
tematów zaczerpniętych  
z rzeczywistego świata – ale  
wciąż należy pamiętać, że to,  
co czytamy, to fikcja literacka.  
Co powoduje, że realna historia  
staje się punktem wyjścia – osią  
pani powieści?**

Bo jej nie rozumiem, bo pojawiają się pytania dramatyczne. Znam mnóstwo historii, ale są takie, które ze mną zostają, które kolekcjonuję – jedne przydają się do epizodów, inne stają się kanwą całych powieści. Niektóre trzymam przez lata i one we mnie rosną, one się inkubują. Nabokow zbierał motyle, obserwował

je, ja obserwuję ludzi. Wydaje mi się, że nie można być tylko opowiadaczem, bo w gruncie rzeczy pisanie do tego się sprowadza, i nie ma znaczenia, czy autor tworzy książki, reportaże, pisze wywiady, rzeźbi czy robi filmy. Dobrze napisana historia, która czerpie z rzeczywistości, oddziałuje na wszystkie zmysły. Wierzę w rzeczywistość, jest najbardziej zaskakująca, najbardziej nieoczekiwana. Mój twórczy świat transformują ludzie – nie moje dzieło, nie moja rodzina, która tworzy stałą rzeczywistość. To, co mnie transformuje, co mnie wprowadza w twórczą spiralę, to właśnie obcy ludzie.

Można się zastanawiać, czy jest to fascynacja dobrem, czy złem. Czasem jest to przerażenie, czasem jest to absolutny lęk, który prawdopodobnie łączy się z lękami ukrytymi gdzieś w moim brzuchu, a czasem są to rzeczy piękne i trudno jest mi to ocenić. To też zależy, na jakim etapie życia jestem, na jakim etapie doświadczeń, na jakim etapie odkrywania. Napisalam książkę dokumentalną o morderczyniach, kobietach, które dokonały zbrodni. Pracowałam nad nią długo. Samą książkę pisałam trzy lata. Napisalam ją po dziesięciu latach od czasu, gdy na ławie oskarżonych zobaczyłam jedną z tych kobiet. Dziesięć lat inkubacji i dwa lata na wydanie książki. Dziś nie dałabym rady jej napisać. Nie mam w sobie ani takiej ciekawości, ani takiej determinacji, ani takiej otwartej traumy, na której mogłabym osiąść w przestrzeni cienia, bo to też ma znaczenie, na jakim etapie jesteśmy. Mnie dziś nudzą te rzeczy, które już zrobiłam, bo wierzę w rozwój. Wierzę w to, że kończy się jeden etap, zamyka się go i trzeba wejść wyżej, i poprzeczka musi być ustawiona wyżej, nie może być niżej, bo jeżeli będzie niżej, zaczniemy działać rutynowo. Są tacy ludzie, którym to wystarcza, chcą rutyny, chcą poczucia bezpieczeństwa, stabilizacji, ale to jest wybór konkretnej osoby. Ten ciągły rozwój, ciągle podnoszenie poprzeczki towarzyszą mi od zawsze. Wystarczy spojrzeć na mój „przebieg”. Skończyłam dwa kierunki studiów – najpierw dziennikarstwo, potem scenariopisarstwo,

dziś zupełnie niepotrzebne, ale nie o to chodzi, chodzi o rozwój i o to, że potrzebowałam usankcjonowania mojej wiedzy, uporządkowania jej. Większość twórców nie potrzebuje tego. Ja im naprawdę zazdroścę. Jeżeli ktoś mi mówi, że nie potrzebuje dokumentować wymyślonych scenariuszy, że nie musi wychodzić z domu, by tworzyć, że jedyną inspiracją dla niego jest on sam, to ja po prostu klękam przed taką osobą, bo to jest prawdziwy artysta. Uważam, że artystą się bywa. Bardzo rzadko zdarzają się wejścia na metapoziom. Ja doświadczam takich stanów sporadycznie, ale myślę, że to dobrze, bo pokora wobec tego, co się robi, jest konieczna, zwłaszcza gdy pojawia się sukces komercyjny. Nie muszę mówić ludziom, jakie książki piszę, bo nawet jeżeli ktoś ich nie czytał, to słyszał o nich – i gdybym nie miała w sobie pokory, to chyba pękłabym jak balon z nadmiaru próżności i nic nie mogłabym już napisać. To może zniszczyć. Patrząc na to z tej perspektywy, dochodzę do wniosku, że ratuje mnie moja analityczna natura.

**▲„Jeśli pisarz idzie na łatwiznę,  
to jest początek końca” – to  
słowa, ale tak chyba można  
powiedzieć o większości zawodów?**

Samostanowienie i poczucie własnej wartości jest czymś pierwszorzędym. Nigdy nie miałam z tym problemu, bo wyniosłam to z domu. Zazwyczaj, kiedy mam pomysł na jakąś historię, wiem, o czym chcę opowiedzieć, ale zmagam się z takimi elementami, jak kompozycja, konstrukcja, struktura. Nie lubię, gdy ograniczają mnie jakieś zasady wyżej, i poprzeczka musi być ustawiona wyżej, nie może być niżej, bo jeżeli będzie niżej, zaczniemy działać rutynowo. Są tacy ludzie, którym to wystarcza, chcą rutyny, chcą poczucia bezpieczeństwa, stabilizacji, ale to jest wybór konkretnej osoby. Ten ciągły rozwój, ciągle podnoszenie poprzeczki towarzyszą mi od zawsze. Wystarczy spojrzeć na mój „przebieg”. Skończyłam dwa kierunki studiów – najpierw dziennikarstwo, potem scenariopisarstwo,



Dobrze napisana historia, która czerpie z rzeczywistości, oddziałuje na wszystkie zmysły. Wierzę w rzeczywistość, jest najbardziej zaskakująca, najbardziej nieoczekiwana.

filierka, po trzeciej „sucha” alkoholiczka itd. Łamiąc wszystkie zasady, podejmujemy ryzyko, bo bez ryzyka niewiele można zdziałać. Pamiętam, że gdy składałam tę książkę do wydawcy, a wówczas już miałam na koncie kilka innych i ugruntowaną pozycję w środowisku, wielu autorów negowało to, że książka jest za gruba, że bohaterka pojawia się tak późno, że to w ogóle nie wyjdzie. Dziś na pewno odszczekują te słowa, ale pamiętam intensywność tamtej krytyki. W tamtym momencie było mi bardzo trudno ją znieść. W następnej książce – w „Okularniku” – zламаłam system, sięgnęłam po rzeczywisty wątek historyczny zdokumentowany w IPN, choć miałam dylematy, czy to robić, ale dziś poszli za mną inni. To jest tak, że ludzie są czasem zaskoczeni jakimś rozwiązaniem, czasem uda się ich zachwycić, ale bywa na odwrót. W „Lampionach” mi się to nie udało. Wielu ludziom ta książka się nie podoba z tej przyczyny, że nie ma w niej w ogóle śledztwa, jest efekt domina, coś, czego się nie spodziewali. Dla mnie jest to bardzo duże pole do analizy, zastanowienia się, co poszło nie tak, czy to jest kwestia opowieści, kwestia tematu, miejsca czy też zawałam wykonanie – zapis itd. Trzeba potrafić też dźwignąć ciężar porażki, zwłaszcza że już się przyzwyczailam, że pewne elementy działają. Przyznam, że za każdym razem boję się porażki. Wracając do kobiecości – jako kobieta mam świadomość tego, że mogę przegrać. Mężczyzna, jak już ruszy z włócznią, to on musi wygrać, a potem się nagle dziwi, że umiera. Szalenie trudne jest umieć dźwignąć się po tym, gdy się przegra, ale trzeba się tego nauczyć. To co piszę, nie jest przypadkowe. Zanim zacznę pisać, długo nad tym myślę. Może mi czasem nie wyjdzie, ale nigdy nie jest to przypadkowe, czuję, że jest mi to bliskie, że jest to moja droga. Teraz jestem na etapie, że czuję się zmęczona kryminałem, on mnie nudzi. Ostatnio musiałam napisać opowiadanie na potrzeby pewnego projektu i przyznam, że pisałam je bardzo długo, bo dla mnie to było cofanie się. Oczywiście nie



Foto: Tomasz Szlachetka

mówię o samej historii, która jest tragiczna i doniosła, ale dla mnie ponowne wejście w tę ciemną przestrzeń, w którą kiedyś wchodziłam, okazało się bardzo trudnym przeżyciem. Dzięki temu zrozumiałam, że jestem na zupełnie innym etapie. Ludzie, którzy mnie czytają, miliony wiernych czytelników, chcą, bym robiła to samo, ale ja nigdy nie byłam niewolnikiem. Dlatego obecnie pracuję nad czymś zupełnie nowym, nad czymś, czego jeszcze nie było.

**▲Dziś udaje się pani utrzymać  
z pisania, ale na sukces komercyjny  
musiała pani poczekać.  
Skąd czerpała pani siłę, cierpliwość,  
konsekwencję? Nie kusilo  
pani, by rzucić to i wrócić do  
dziennikarstwa?**

Często o tym myślałam, ba, nawet

to zrobiłam. Poszłam do telewizji, spłaciłam długi i na szczęście mnie zwolnili, ale zapłacili odprawę i dzięki temu napisałam książkę. Praca jest dla mnie bardzo ważna, wierzę tylko w pracę. Paradoksalnie siła, o której pani mówi, zrodziła się z nieszczęścia, które mnie dotknęło. Nagle zostałam sama, z dzieckiem, nie mając nic. Porażka w życiu jest czymś najpiękniejszym. W krytycznych momentach los pozwala nam zdecydować, co jest dla nas ważne, co chcemy robić w życiu, jak chcemy, by nasze życie wyglądało. Gdy już spadnie się na dno tej studni, to można tylko pójść do góry. Gdyby moje małżeństwo się udało, pewnie bym z panią dzisiaj nie rozmawiała. Może byłabym sfrustrowaną furiałką, która jest niezaspo-

kojona twórczo, marzy o tym, co by chciała zrobić, ale nigdy nie spróbowała. Na początku moje książki nie sprzedawały się tak dobrze, byłam na utrzymaniu mężczyzny, i to było dla mnie bardzo niekomfortowe. Z tej słabości zrodziła się siła, a nie ma nic piękniejszego, jak pokonanie tej słabości. Nie ma nic piękniejszego niż poczucie, że na coś zapracowało się własnymi rękami. Tego, co zbudowałam sama, nikt mi już nie zabierze, bo *modus operandi* zostanie ze mną na zawsze, po prostu wiem, jak to zrobić, jak wyjść z kłopotów, gdyby nie daj Bóg, znów doszło do kataklizmu. Mało tego, jeżeli napiszę serię, która się nie spodoba, okaże się niedochodowa, to już tyle razy wstawałam z kolan, że dla mnie to naprawdę nie jest żaden dramat. Upadek, reaktywacja, upadek, reaktywacja – to już pewien rodzaj gimnastyki – jak fitness. To daje poczucie, że można wszystko. Mnie od dziecka uczono, że mogę wszystko. Wtedy tego nie rozumiałam, bo jak się jest młodym, poszukującym, a dodatkowo wrażliwym i pokornym, i jeszcze się pochodzi z małego miasteczka, to się tego nie rozumie. Bo jak ja mogę wszystko, gdy mieszkam w Hajnówce. Właściwie powinnam robić pierogi, może zostać nauczycielką – i to już będzie megawypas. Teraz to sobie przypominam i rozumiem, co moi rodzice mieli na myśli, powtarzając mi te słowa. Współczuję ludziom, którzy nie wynieśli tego z domu, bo oni muszą to w sobie zbudować. To nie jest łatwe. Powstałam z kompletnego rozbięcia, emocjonalnego roztrzaskania, chciałam zniknąć, nie istnieć, chciałam się unicestwić – tak skrajne doświadczenia stanowią jądro, które nas buduje. Pomaga również pokora z jednoczesnym przekonaniem o własnej wartości, bo w pewnym momencie musiałam zakasać rękawy i iść dalej. To mnie nauczyło słuchać samej siebie. Wiele późniejszych decyzji podejmowałam dla siebie, nie ze względu na innych. Jeżeli jest się blisko siebie, łatwiej podjąć trafne decyzje.

Niedawno dołączyłam do klubu dorosłych kobiet (26 sierpnia pisarka świętowała 41. urodziny – przyp. red.). Spoglądam za siebie, analizuję, wyciągam wnioski – i widzę, że nieustannie podejmujemy decyzje. Czasem bardzo się przy czymś upieramy, choć wcale tego nie chcemy. Kiedyś pisałam książkę o Kazachstanie, i choć wiele rzeczy składało się na to, żeby odpuścić – trwałam przy tym pomysle – dopiero realne zagrożenie uderzające w moją rodzinę sprawiło, że odpuściłam. Jednak ta porażka przerodziła się w konspekt opowieści o Saszy. Zrobiłam go w ciągu czterech godzin, jakby to zawsze było we mnie... W tamtym czasie byłam gotowa udźwignąć klęskę i zmierzyć się z tym, co nowe – ale to los nam daje takie szanse. Często mówię, że sytuacja jest zawsze mądrzejsza ode mnie. Należy słuchać tego, co świat do nas mówi. Jakim byłabym pisarzem, gdybym nie potrafiła tego czytać, w jaki sposób bym opowiadała o ludziach, gdybym nie miała w sobie tego światłocienia. Osobiście nie wierzę w kółko zapisu, w to, że wciąż piszemy tę samą historię. Jeżeli robiłabym to przez lata, prędzej czy później nastąpiłoby wypalenie. A po czymś takim się podnieść – to wydaje się niemożliwe. Poza tym wypalenie generuje agresję, frustrację, wszystkie te negatywne elementy, którymi pogardzam. Wolę już przegrać.

**▲Zmiana w pani życiu jest niezwykle istotna, nie lubi pani stać w miejscu, rutyna panią zniechęca do działania... Które momenty w pani życiu zawodowym, a może prywatnym, były kluczowe, zwrotne?**

Urodzenie dziecka. Kiedy stajemy się za kogoś odpowiedzialni. Chciałabym mieć więcej dzieci, ale jakoś się nie składa. (uśmiech) Byłam głupią i naiwną osobą, która nie rozumiała wielu rzeczy. Pojawienie się młodego człowieka, za którego biorę odpowiedzialność, któremu mogę pokazywać świat, jest dla mnie kluczowe, nic innego nie ma znaczenia. Dla córki

mogłabym zrezygnować z pisania, ze wszystkiego. To mi daje hart ducha, to jest najważniejsze.

Gdy spoglądam na to z perspektywy, zaczynam inaczej postrzegać powieść, inaczej patrzeć na życie. Teraz mi się to wszystko ze sobą łączy. Oczywiście wszystkie traumatyczne przeżycia, gdy los doświadczał mnie po szamańsku, były takimi katalizatorami, to były takie zwarcia, rzeczywistość mnie ostrzegała, że coś jest nie tak, że idę złą drogą. Natomiast prawdziwa przemiana następuje, gdy dochodzi do niej za sprawą pozytywnych aspektów, gdy tworzymy dla świata coś nowego. To jest magiczne.

**▲W maju ukazała się pani najnowsza książka – ostatnia część historii profilerki Saszy Załuskiej. Teraz czas na odpoczynek, czy już czeka do opowiedzenia kolejna historia?**

Zamierzam pisać do śmierci i żyć długo, więc nie będzie takiej sytuacji, że nic we mnie nie ma.

Ale wierzę w sens odpoczynku i teraz mam czas odpoczynku, bo nie robię nic, bo się lenię, jeżdżę, pokazuję dziecku świat (wywiad odbył się w wakacje – przyp. red.), ale to nie jest tak, że w głowie pisarza nic się nie roi. Powiem więcej, szykuję coś specjalnego. Coś, czego jeszcze nie było, i moi czytelnicy będą zadowoleni, choć będzie to zupełnie coś innego niż to, co robiłam do tej pory, a jednocześnie ci czytelnicy, którzy znają moje powieści i je lubią, powinni być ukontentowani. Nie mogę powiedzieć nic więcej, natomiast jest to dla mnie wyzwanie, i to potężne. Boję się, jestem przerażona, czy je udźwignę, i dlatego jestem tym bardzo podekscytowana.

**▲Długo będziemy czekać?**

Nie wiem, to nie jest całkiem nowa historia, ona siedzi we mnie od dawna, chcę ją wyrzucić z siebie, i to jak najszybciej, bo to dosyć upiorne, kiedy ma to się w środku – na razie szukam dla tego formy... Ale właściwie ona już jest.

**▲To czekamy...**

Powiem pani pierwszej. (śmiesz) ■



Jean  
Louis  
David



www.jeanlouisdavid.pl

SALONY JEAN LOUIS DAVID STOSUJĄ PRODUKTY

LOREAL  
PROFESSIONNEL  
PARIS